



Gryf pismo dla spraw  
     kaszubskich.



TREŚĆ.

Wobec liczenia ludności	321
Prof. Bernhard i sprawa polska. <i>Janowicz</i>	323
Dwa nieznanne źródła, dotyczące Kaszub. <i>Janowicz</i>	327
Polski historyk kaszubszczyzny. <i>Edmund Kołodziejczyk</i>	331
Pieśń kaszubska. <i>Sędzicki</i>	333
Bajki kaszubskie. O sroczym złodzieju	336
O parobku i panu, co się gorzec nimniele	340
Pieśni kaszubskie (Frantówci). Wysoka górceczka pod. <i>Fr. Sędzicki</i>	343
Świeci słońce w okno moje. " " "	343
Przyśpiewki. " " "	344
Zapomniany wiersz <i>Derdowskiego. J.</i>	345
Sprawozdania i krytyki	347
Kronika	348
Rozmaitości	350
Pisma peryodyczne, nadesłane na wymianę	351

Warunki Abonamentu.

Abonament kwartalny w Rzeszy Niemieckiej z przesyłką pod opaską nr. 1.65. — Na pocztach Rzeszy Niemieckiej 1.50, z odnośnieniem w dom nr. 1.62.

Za granicą wynosi abonament kwartalny:

W *Austrii*: z przesyłką 2.20 kor.

W *Francji, Belgii i Szwajcaryi*: 1 fr. 85 centymów, z przesyłką 2 fr. 25 c.

W *Rosyi i Królestwie Polskiem*: 70. kop., z przesyłką 85 kop.

W *Zjedn. Stanach Półn. Ameryki*: 40 centów, z przesyłką 50 centów.

„PRACA“

Tygodnik ilustrowany, polityczny i literacki.

Wychodzi w Poznaniu w każdą niedzielę.

Cena abonamentu na pocztach kwartalnie **1,50 M.** z odnośnieniem **1,62 M.**

Dobre artykuły. Zajmujące powieści. Mnóstwo ilustracji.

Adres Redakcyi i administracyi „PRACA“ G. m. b. H. Poznań Rycarska 38.

GRYF

PISMO DLA SPRAW KASZUBSKICH.

Wychodzi raz na miesiąc.

Abonament ćwierćroczny z przesyłką pod opaską mr. 1.65. — Abonament na pocztę mr. 1.50 kwartalnie.

Adres redakcyi i administracyi: „Gryf“ Kościerzyna — Berent Westpr.

Redaktor odpowiedzialny i naczelny: Dr. Majkowski w Kościerzynie.

Drukiem S. Buszczyńskiego w Toruniu.

Nakładem „Spółki Wydawniczej E. G. m. b. H.“, Kościerzyna.

Wobec liczenia ludności.

Od początku wydawania Gryfa staliśmy na stanowisku, że mowa kaszubska de facto stoi wobec polskiej w roli narzecza. Oświadczaliśmy niejednokrotnie, że spór lingwistów i ich ostateczna decyzja niemogą wobec praktycznych wymagań polityki i kultury naszej kaszubskiej mieć wagi decydującej.

Na tem samem stanowisku stoi rząd przy zastosowaniu ustaw antypolskich, tworząc przez to jedno więcej ogniwo — ogniwo wspólnej niedoli — w łańcuchu łączącym nas z Wielkopolską.

W niektórych wypadkach tylko, mianowicie w sprawach szkolnych, odstępuje władza od powyższej zasady, oraz przy urządzaniu spisu ludności. Mamy właśnie przed sobą formularz, który służyć będzie przy spisaniu ludności w dniu 1. grudnia rb., i konstatujemy znowu tę, bądź co bądź, dziwną nielogiczność władz wobec naszej kwestyi językowej. Podczas gdy przy zastosowywaniu ustaw antypolskich uważa się nas za Polaków, tu nam się, jakoby odrębnemu narodowi, przyznaje język odrębny.

Pod nr. 9 formularza wyszczególnione są następujące języki, z których ojczysty wypada podkreślić:

— *niemiecki, holenderski, fryzki, duński, waloński, polski, mazurski, kaszubski, wendyjski, czeski, litewski albo inny. . .*

Daremnie byśmy szukali odpowiedzi na to, czemu ustanawia się odrębny język mazurski, kiedy przecież nie ulega najmniejszej wątpliwości, że mowa, przez Mazurów pruskich używana, jest narzeczem polskiem. Widać z tego, że władza, zarządzająca liczeniem ludności, nie kieruje się względami naukowymi, ale politycznymi, chcąc w oddziale mazurskim policzyć tych mazurów pruskich, którzy nie poczuwają się do łączności z Polską, ale ciążą ku niemczyźnie.

Analogicznie ma się z kaszubami, którzy i co do liczby swej 140 tysięcy dosięgają liczby mazurów pruskich. I tu rząd traktując kaszubów pod względem politycznym jako Polaków, jednakowoż ich mowie poświęca rubrykę osobnego języka. Stąd wnioskujemy, że przy ich liczeniu nie chodzi mu o dokładne policzenie mówiących po kaszubsku mieszkańców Prus, ale o policzenie tych nieświadomionych kaszubów, którzy nie odczuwają niebezpieczeństwa wynarodowienia, jakie im grozi ze strony niemczyzny, i nie łączą się z Polakami.

W tem przypuszczeniu potwierdza nas fakt, że z pewnych koł niemieckich starano się napróżno o zmianę rubryki 9, względnie do owych trzech rzekomych języków: polskiego, mazurskiego i kaszubskiego. Proponowano władzy, ażeby tylko polski język dla tych trzech kategorii postawiła, dodając atoli w nawiasach dwa drugie jako narzecz, w sposób taki: *Polnisch (Dialekt: kaszubisch, masurisch)*.

W formularzu takiej postaci podkreśliłby kaszuba wyraz „Polnisch“ i wyraz „kaschubisch“, mazur zaś „Polnisch“ i „masurisch“. W taki sposób osiągnęlibyśmy możliwie dokładną liczbę Mazurów pruskich i kaszubów.

Władze atoli propozycyi nie przyjęły. Widocznie kierowały i kierują się względami powyżej przez nas przytoczonymi.

Tak atoli nielogicznym, jak jest urządzenie punktu 9 formularza, tak sprzeczne z sobą jest objaśnienie, dane na odwrotnej stronie formularza. Brzmienie jego takie:

Język ojczysty. Z reguły posiada każdy człowiek jeden tylko język ojczysty, którym od dzieciństwa najlepiej włada, w którym myśli i się modli. . . . Narzecz, np. dolnoniemieckie, nie uchodzą jako odrębne języki. Mazurski oraz kaszubski język ojczysty zapisany być winien jako taki, nie zaś jako polski.

Objaśnienie to zawiera jaskrawą *contradictio in adjecto*, przynajmniej w świetle postępowania rządu wobec kaszubów na polu

politycznym. Trudno się rzeczywiście zorientować. Dla tego też na mocy naszych powyższych uwag przychodzimy do wniosku, że każdy uświadomiony kaszuba powinien w rubryce 9 (język ojczysty) podkreślić wyraz „polnisch“, dając przez to do zrozumienia, że poczuwa się jako syn wspólnego polskiego narodu, którego my kaszubi jesteśmy jednym szczepem wśród wielu innych.

Jeżeli by bowiem władze chciały policzyć liczbę mówiących rzeczywiście po kaszubsku, to mogły łatwo zmienić rubrykę dziwiącą, w której mowa kaszubska by występowała jako narzecze polskie, jakim w swym codziennym zastosowaniu jest rzeczywiście, i za jakie bywa przez rząd, dotychczas przynajmniej, uważaną.

Wiemy dobrze, że istnieją prądy w miarodawczych sferach niemieckich, zmierzające do uznania kaszubów jako odrębnego narodu i zastosowania wobec nich polityki pojednawczej, podług wypróbowanej zasady: divide et impera! — Nie zapoznawamy też ogromnego niebezpieczeństwa, jakie ludowi naszemu w takim razie by groziło, ludowi, którego warstwa ziemiańska i inteligentna właśnie przez pojednawczą politykę została zgiermanizowaną jeszcze przed walką kulturalną. Spoglądając atoli na potęgę hakatyizmu, pocieszyć się możemy, że taka chwila nie nadejdzie tak prędko, a może nigdy, i że hakatyzm będzie kuł dalej żelazną obręcz wspólnej niedoli, która nas wiąże w jeden naród z braćmi nad Wisłą i Wartą.

Profesor Bernhard i sprawa polska na Kaszubach.

Znana jest dzisiaj w kołach niemieckich i polskich osoba profesora Bernharda. U ziomek swoich niemieckich zażywa on sławy najlepszego znawcy stosunków polskich pod zaborem pruskim. Był on przedtym profesorem przy akademii w Poznaniu, — nauczył się w krótkim czasie języka polskiego i studyował stosunki polskie. Zdobyl sobie zaufanie wybitnych pracowników społecznosci polskich do tyła, że uważano go ogólnie za poczciwego i sprawiedliwego niemca i zapraszano często do siebie na wieczorki. W toku rozmowy towarzyskiej często potracano o sprawy polskie, a prof. Bernhard słuchał i notował sobie wszystko dokładnie w pamięci, jak o tem sam pisze. Tem pilniej uważał, że miał tutaj okazję, słuchać zdanie wśród najkompetentniejszych; stawiano mu bez zastrzeżeń do wględnięcia

akta bankowe i t. p., tak iż prof. Bernhard na podstawie tych badań zdołał zestawić sobie obraz dokładny o stosunkach polskich. Rezultaty tych studyów ogłosił w książce: *Das poln. Gemeinwesen im preussischen Staat — Die Polenfrage* r. 1907. Książkę tę w lot rozchwymano. Tego roku wyszło z druku wydanie drugie, które mamy właśnie przed sobą. Jest to książka najważniejsza, jaką dotychczas w sprawie polskiej wogóle napisano. Niemcom pokazał prof. B. drogę, jak wogóle trzeba badać stosunki polskie i jak naukowo o nich pisać. W ślad za nim poszedł dzisiaj już cały tuzin literatów i badaczy niemieckich. Dla rządu pruskiego jest B. co do oceny spraw polskich wprost wyrocznią.

Nie chodzi nam tutaj o krytykę tej książki, interesuje nas jedynie to, co prof. B. napisał o stosunkach polskich na Kaszubach, czy on wogóle zgłębił tutejsze stosunki tak dokładnie, jak przestudował konstrukcję tej maszyny ekonomicznej, którą zwiemy „związkiem spółek zarobkowych“.

Jego wzmianka o stosunkach kaszubskich jest dosyć krótka (str. 368—370). Oto treść tego, co pisze: „Jest to już od dawna kwestią sporną, czy ludność kaszubska jest polską lub czymś innym. Nawet polscy etnologowie doszli powoli do tego, że Kaszubszczyzna jest czymś odrębnym, że jest innego pochodzenia, niż mowa polska. Galicyanin Ramułt ogłosił r. 1899 *) w Krakowie pewne dzieło, gdzie udowadnia odrębność Kaszubszczyzny i ją zasadniczo od polszczyzny odłącza.

Jednakowoż polacy nie mają wcale ochoty w polityce swej sporami filologicznymi dać sobie przeszkadzać, i polska „rzecz pospolita włościańska“ (poln. Bauernrepublik) zabrała się od chwili, jak poczuwała się być dosyć silną, do „podboju Kaszub“. Dokładnie można, — pisze, — w strukturze banków polskich rozpoznać pochod owiej walki podbojowej. Do r. 1895 sięgała sieć polskich spółek jedynie do granic Kaszub. Polacy posiadali w Śliwicach silny bank i spółki w Brusach i Czersku; były to najbardziej na północ wysunięte posterunki polskie. Za nimi stał cały szereg drobnych spółek w powiecie Świeckim i Tucholskim. Wszystkie te instytucje powstały w latach 1870—80. (Bank w Drzycimiu 1873, Lubiewie 1873, Nowym 1874, w Tucholi 1872, Śliwicach 1873, Brusach 1876, Czersku 1877).

*) Tytułu tego dzieła B. nie wymienia; czy to „Słownik“ Ramułta?

Wszelkie próby, podjęte przez bank Bruski i Czerski w celu zawładnięcia Kaszubami pod względem finansowym, były nader trudne, gdyż Kaszuba Polaka niezrozumiał. (Denn der Kuschube stand dem Polen fremd gegenüber.) Kierownicy banków polskich nie mieli zrozumienia dla potrzeb ludności kaszubskiej, a mianowicie wzbinali się udzielać kredytu osobistego (Personalkredit) w małych kwotach. Nie zrozumieli bowiem, że każdy Kaszuba, chociaż pracuje przy roli, jest pozatym także handlarzem, który nieco inne cele ma na oku, niż gospodarz polski.

Jednakowoż rychło nastąpiło porozumienie, albo raczej — pisze — polak zrozumiał sposób myślenia Kaszuby. I teraz nastąpił planowy podbój Kaszub. Zaraniem tej roboty było założenie banków ludowych w Pelplinie (1895) i Starogardzie (1897). Opanowawszy w ten sposób krańce Kaszub wtargnięto następnie do samego wnętrza Kaszub. R. 1898 założono bank w Chmielnie, 1899 w Sierakowicach, 1902 w Kościerzynie, 1904 w Stężycy, 1907 w Lipuszu.

Dziwić się trzeba, zaznacza B. — jak gromadnie Kaszubi do banku uczęszczali. Spółka Pelplińska zawdzięcza swój rozkwit jedynie owemu zapałowi, z jakim ludność kaszubska owe nowe idee powitała. — Tutaj cytuje B. pewien artykuł z Gazety Gdańskiej. Podaje on charakterystykę ludności kaszubskiej co do ich zmysłu ekonomicznego, a następnie kilka wskazówek do ogólnego ratunku ekonomicznego Kaszub ze strony polskiej. —

„Und so geschah's“ zaznacza dalej z emfazą prof. B. Jeszcze dzisiaj nie jest ukończona akcja podbojowa Kaszub ze strony polskiej, ale ciągle idzie naprzód, tak iż wszelkie przeszkody, stawiane przez rząd, nic nie znaczą. Kaszuba bowiem, który jedynie kieruje się realnymi względami (der sich nur an die Tatsachen seines Lebens hält) tak sobie peszwarduje: „Kupiec niemiecki mnie oszukuje, polak natomiast przynosi pomoc spółkową“. To właśnie rozstrzyga tę palącą kwestyę, która w Pr. Zachodnich tyłu ludziom głowy zaprzęta (die Köpfe heiss machet).

Na tym kończy się ów ciekawy ustęp, który prof. B. poświęca Kaszubom. Czy słuszny jest jego sąd?

Słuszność ma B. tylko co do niektórych punktów, mianowicie:

1. Podana charakterystyka ludności kaszubskiej pod względem ekonomicznym jest, zdaniem moim, słuszną.

2. Słusznie twierdzi B., że względy ekonomiczne rozstrzygnęły ową drażliwą kwestyę językową. Zresztą brak tutaj pewnego dupo-

wiedzenia. Ludność kaszubska jako taka w owym sporze językowym udziału wcale nie brała. Nic ją to nie obchodziło, czy Ramułt lub ktoś inny ją samodzielnym ludem mianował, lub rząd pruski ją za lud niepolski chciał uważać; — faktycznym postępowaniem swoim interesowane strony zawsze kłam zadawały owym hasłaśliwym teoretykom. Lecz niesłusznem jest twierdzenie, jakoby owa polska „Bauernrepublik“ rozmyślnie kładła nacisk na sprawę ekonomiczną na Kaszubach, by przez to sprawę teoretyczno-językową ubić. Sprawa językowa w sprawie polskiej ekonomicznej na Kaszubach nigdy nie wchodziła w grę, ani wchodzić będzie.

3. Historyczny pochod organizacyi spółkowej polskiej na Kaszubach prof. B. dobrze rysuje, lecz myli się w ocenie czynników, które na genezę owych instytucyi wpłynęły.

Zresztą prof. B. stosunków ekonomicznych na Kaszubach, mianowicie stosunku sprawy polskiej na Kaszubach do psychiki tej ludności, dobrze nie zna, albo ocenia po swojemu. Że nie zna faktycznych stosunków ekonomicznych o tem świadczy, to,

a) że Spółki w Pielplinie i Starogardzie uważa za kaszubskie i przypisuje im ważną rolę w akcji podbojowej dla Kaszub,

b) że powiada, jakoby banki w Brusach i Czersku były założone z wyraźną tendencją prowadzenia akcji podbojowej na Kaszubach. Nic takiego. Banki owe ani chciały ani mogły coś podobnego zrobić. Geneza banków owych jest zupełnie inna. Powstały à conto nienormalnych stosunków lichwiarskich, jakie panowały tutaj wskutek zniesienia prawnej zapory lichwiarskiej (co trwało ca. 1867—1886),

c) że dalszego pochod organizacyi spółkowej, mianowicie na północnych Kaszubach, nie uwzględnia, co by był niezawodnie, wiedząc o tym, uczynił, gdyż to woda na jego młyn.

Jego rysunek struktury organizacyi spółkowej na Kaszubach wychodzi na to, żeby wykazać, że Kaszuby stanowią dzisiaj ogniwo w owym łańcuchu, który prof. B. nazywa „polnische Bauernrepublik“, że owa rzeczpospolita włościańska mimo, że jest organizacją zarobkową, ekonomiczną, jest formą narodowościową ludności polskiej, dającej jej możność uważania się jako osobne „państwo“ w państwie pruskim. To jest tendencya tej książki: wykazać, że owe formy organizacyi ekonomicznych polskich są także formami politycznymi.

Janowicz.

Dwa nieznane źródła dotyczące Kaszub.

W bibliotece Raczyńskich w Poznaniu wskazano mi dwie rzeczy dotyczące Kaszub, a dotychczas wcale nieznane: 1) Inwentarz starostwa kościerzyńskiego, 2) wilkierz starostwa Puckiego.

Pierwsza jest rękopisem, oprawnym w formie książki in folio, zawiera stron zapisanych 113, na początku i końcu karta próżna. Tytuł wypisany na pierwszej karcie brzmi:

„Inwentarz starostwa kościerzyńskiego Jego Mości Panu Jakubowi Theodorowi Trembeckiemu pisarzowi skarbowemu Ziemi Pruskiej, w trzyletnią arendę od św. Jana anni 1686 do takiegoż święta anni 1689 inclusive rachując, podanego, porządnie spisany“.

Sygnatura rękopisu: II, k. a. 8 (Originalmanuskript). Zapewne dziwnym zbiegiem okoliczności dostała się ta książka z archiwum starościńskiego tu do Poznania: habent sua fata libelli. Rękopis zawiera nietylko spis inwentarza starostwa, lecz też cały szereg dokumentów (odpisy lub tłumaczenia), dotyczących dóbr i włości starościńskich i osiadłych na nich gburów. Oto treść, jaką rękopis sam na ostatniej karcie podaje:

Inwentarz starostwa kościerzyńskiego *)	3—45
Spisanie naczynia kowalskiego	46
Kontrakty z różnymi ludźmi starostwa tego poddanymi o grunty różne, aby przecię pustkami nie stały:	46—94
Copia przywileju na tace z niemieckich wsiów Imci Xiędzu Plebanowi Kościerzyńskiemu	46
Copia przywileju Kruzynowego na karcznię naddolną	48
„ „ piekarza Stężyckiego	49
„ „ na karcznię y dobrą nazwanę Zołna	51
„ „ Piechowskiego, terazniejszego rybickiego na Czarlinie	52
„ „ na młyn Skorzewski	54
„ „ na pustkowie Lorentz	57
„ „ kaczmarza Starobarkocimskiego	58
„ „ Nowo-Barkocimskiego	59
„ „ trzeciego na pustkowie Pęsy	60

*) Zachowuję pisownie oryginalną, lecz z tym wyjątkiem, że jedynie tytuły pisze dużą literą. Pisarz sam w pisowni nie był konsekwentny.

Copia	„	drugiego przywileiu na toz pustkowie	61
„	„	szołtysa Starobarkocimskiego	62
„	„	trzeciego za Płęsy danego	64
„	kontraktu z rybakim na Kozłowiec	65	
„	„	z młynarzem Biebrznickim *)	66
„	przywileiu	Jakuba Gostkowskiego na szołtystwo w Szen- heydzie	67
„	kontraktu frymarkowego, między Woyciechem Grzybow- skim a Janem Wegnerem.	67	
„	przywileiu	na młyn koscierzyński	68
„	„	młynarza Skorzewskiego	69
		(nb: ma bydz y drugi, którego on nie rad prezentuje.)	
„	„	wsí niemieckiej Buchholz nazwanej, a po polsku zowie się Kaliska z niemieckiego na polski język przetłumaczonego	71
„	„	wsí Szenheydzie danego (alias Słuczyno)	72
„	„	szołtysa Szeneydzkiego	75
„	kontraktu	Fischerhuckiego pana Englera	77
„	kontraktów	Fischerhuckich	77
„	obiazdu utciwego	Piotra Lasa	77
„	„	młynarza Biebrznickiego	79
„	przywileiu	Woyciecha Grzybowskiego na pustkowie Skor- szewino	80
„	„	młynarza Skorzewskiego	81
„	„	szołtysa Korzyńskiego Adama Pela	83
„	kontraktu	na chałupę Kantrzonkową w Szemborku	84
„	„	Michała Hoffmana w wsi Szemborku po Ert- manie Wolffie	85
„	„	Michała Kruzyny z Fischerhuty	86
„	„	Jakuba Wruki z Szeneydy	87
„	„	Marcina Gilbrunta na lemanstwo po Kulasie w Kornym roku	1713—88
„	„	Chrystyana Rydcy na chałupę w Nowymbar- kocinie po Beniominie	89
„	„	Kazimierza Orłowskiego na lemanstwo Bur- chałtowskie w Raduniu	89

*) w teksie zachodzi też pisownia Bieprznicki,

Copia kontraktu Woyciecha Kulasa y Macieja Kaska z Smolinkow Uszkow	90
” ” Jakuba Jeszka na lemanstwo puste w Skorze- wie po Wegnerze, anno 1714—	91
” ” Marcina Uszka do Smolinków Uszkow *)	91
” ” Jerzemu Englerowi wid. kontr. pierwszy i drugi ab hinc retrorsum 77	91
” ” Jana Steinki do Szemborku	92
” ” Macieja Tarzyńskiego y Rakowskiego do Kalisza	93
” ” Grzegorza Orłowskiego na gburstwo kurkow- skie do wsi Radunia	94
” przywileju stawetnego pana Thomasza Kalliny na włokę roli 1722 danego	94
” ” wsi Szymborku z niemieckiego na polski przetłumaczonego	95
” drugiego przyw. teyze wsi	96
Confirmacya tych dwóch przywilejów	97
Copia przyw. z niemieckiego na polski przetłumaczonego całej wsi Szymborku	98
Confirmacya	100
Oblata privilegiorum nblis Petri Kallina super bona in suburbio Bernensi dicto Szydlice	100
Copia przyw. na pustkowie Scibor nazwanego	104
” ” na sztukę pustego boru do pustkowie Scibor danego	106
Rozporządzenie wsiow y jezior starostwa koscerzynskiego, które jeziora do których wsiow nalezec powinny, jakim sposobem ma bydz obserwowana kolej do brania ryb tak z rybitwy niewodowej, klepowej y przywłocznej, tudziez y inne artykuły do porządku potrzebne spisane anno 1734, str. 107 i t. d.	

To jest tresć. Pisownia jest podobna do tej, jaką napotyamy w wizytacyach kościelnych np. Szembeka; — lecz pisarz nie był wcale konsekwentny. O ile na podstawie jedynie pobieżnego przejrzania tego manuskryptu sądzić sobie pozwalam, uważam, że w kwestyi zbadania historycznego powstania i rozwoju stanu gburskiego na terenie dawniejszego starostwa kościerskiego manuskrypt ten dostarczy dosyć materiału. Ale i pod względem językowym i topograficznym jest on ciekawy i bardzo wartościowy, a mianowicie

*) w tekście też Vszków, czy to przydech?

część od strony 107 i. n. Zestawione są tutaj nazwy wsi i jezior starostwa, które, o ile dzisiaj istnieją i jakie noszą nazwy, stwierdzić byłoby rzeczą ciekawą; przy opisie porządku rybackiego natykamy cały szereg wyrazów i zwrotów technicznych rybackich (np. rukować niewód — rukawne), których język nasz literacki nie zna, a gwara kaszubska też po największej części już zarzuciła. A mianowicie pod względem kulturalno-historycznym ustęp ten bardzo ważny. Życzyć jedynie trzeba, żeby ważne to źródło jak najrychlej oddrukowano, — ewentualnie w „Fontes“. Może znajdzie się życzliwa dłoń, która zajmie się przepisaniem manuskryptu.

2. Drugą rzeczą jest wilkierz starostwa Puckiego. Właściwy tytuł brzmi: „Der Putziger Starostey verodnete Willkühr. Gedruckt im Jahre 1767“. Stron drukowanych 3—44 in folio, szwabachą. Ciekawą i wprost uderzającą jest rzeczą, że to roku 1767 polski starosta Ignacy Przebendowski *) wydał dla ludzi swoich wilkierz, sporządzony w języku niemieckim. Z tego wnioskować trzeba, że znaczna suma Niemców siedzieć musiała na włościach starościńskich. Z innego źródła wiemy, że pewne parafie powiatu puckiego rzeczywiście wyłącznie lub znacznie były zniemczone za czasów polskich niż dzisiaj. — Wilkierz ten, zdaje się, był dotychczas nieznan, gdyż ks. Kujot, który swego czasu w „Fontes“ wydał i komentował 3 mało znane wilkierze pomorskie, zaznacza, że znane są dotychczas cztery; o wilkierzu starostwa puckiego nic nie wspomina. Treść i układ wilkierza odpowiada zupełnie typowi wilkierzy innych. Zawiera lokalne prawo zwyczajowe i policyjne. Ma jednakowoż pewną wartość kulturalno-historyczną. Znajdujemy tutaj np. kary dla czeladzi, zbiegającej ze starostwa, a szukającej służby w Gdańsku — wzmiankę o istnieniu starościńskiej fabryki „okrasy“, z zastrzeżeniem, że nikomu w starostwie pod karą nie wolno wyrabiać okrasy, lecz sprowadzać ją trzeba z tejże fabryki. Są przepisy określające, kiedy i pod jakimi warunkami wolno w lasach obcinać brzoźki dla wyrobu mioteł i biczysek (przemysł domowy); ciekawy przepis, żeby gospodarze nie wysypywali popiołu na śmietnisko, lecz odstawiali za pewnym wynagrodzeniem do zamku, — rozporządzenie, żeby każdy gospodarz co rok zasadził 10 drzew owocowych — a więc nie jedynie wielki kurfirszt jest patronem ogrodnictwa — i t. p. rzeczy.

Janowicz.

*) Rodzina Przebendowskich obok Weyherów w historii północnych Kaszub wielką odgrywała rolę za rządów polskich w 18. wieku.

Polski historyk kaszubszczyzny w XIII. stuleciu.

Feliks Łojko.

Rozbiory polityczne państwa polskiego nie sprowadziły żadnego zastoju w dziedzinie badań naukowych, owszem wywarły one po-
niekąd wpływ dodatni, wywołując ożywiony ruch na polu badań
historji polskiej. Ówczesni historycy nie zamykali się w kole pol-
skich dziejów, ale zwracali także swą uwagę na historję pobratym-
czych ludów słowiańskich, zwłaszcza na początkowe dzieje słowiań-
szczyzny. Do najpracowitszych pisarzy w tym zakresie zaliczyć na-
leży Feliksa Łojkę, (1717—1779). Rękopisy uczonych i ważnych
jego prac, dotyczących historyi i ekonomii, a dotychczas niewyda-
nych, znajdowały się w liczbie podobno 69 tomów w bibliotece
Czackiego. Po śmierci Czackiego część ich powędrowała do Peters-
burga, a reszta szczęśliwym losem dostała się do puławskiej bib-
lioteki Czartoryskich, skąd później przewieziono je do biblioteki
Czartoryskich w Krakowie, gdzie się obecnie znajdują.

Między tymi różnorodnej treści fascykułami znajduje się kilka
rękopisów, poświęconych specjalnie ziemi pomorskiej i kaszubskiej.

Ręk. nr. 1110 p. t. „Miasta pruskie. Tom I. Gdańsk“ obej-
muje zbiór przywilejów i nadań miasta Gdańska, począwszy od
1528 r., opisuje spory graniczne, kłótnie religijne, sejmiki itp.

Ręk. nr. 1111. p. t. „Miasta pruskie. Tom II.“ przedstawia
spory religijne w Toruniu i Gdańsku, różne przywileje i sprawy
sądownicze.

Ręk. nr. 1112. Toż. Tom III. opisuje, stosunki handlowe
i ustawy celne w miastach pruskich, a szczególnie w Toruniu
i Gdańsku.

Ręk. nr. 1120 p. t. „Zbiór aktów względem Prus“, podaje
historyczne wiadomości, dotyczące pruskich krajów, województwa
Pomorskiego, Chełmińskiego i ziemi Michałowskiej, województwa
Malborskiego i biskupstwa warmińskiego, wreszcie samych miast
Malborka i Królewca.

Ręk. nr. 1125. „Pomerania i Gdańsk“. Treść: O Pomeranii;
Pomerania dostaje się w podziale różnym książętom krwi królów
panujących w Polsce; O Pomeranii polskiej i stolpeńskiej; O Gdańsku
i jego przywilejach.

Ręk. nr. 1126 p. t. „O Sławonach“ treść jest następująca:
I. Wypisy z różnych autorów o Pomeranii; II. O Prusiech; III. O

Slawonach; IV. O ziemi pomorskiej, jej książętach, prawach i zwyczajach; V. O Slawonach; VI. O stolpeńskiej Pomeranii; VII. O Pomeranii, Slawonach i Kaszubach najdawniejszych autorów twierdzenia; czynności ich książąt; VIII. O mniemanych prawach do tej ziemi króla pruskiego; IX. O Pomeranii stetyńskiej, czyli nad Odrą leżącej. X. O Pomeranii; XI. Cały kraj nadmorski między Odrą i Wisłą należał do Polski w X., XI. i XII. w; XII. Mniemane prawa Rzeszy niemieckiej do Pomorza; XIII. O ziemi pomorskiej w XII. wieku.

W powyższych rękopisach znaleźć może zawodowy specjalista niejedną ciekawą wiadomość, dlatego uważałem za pożyteczne zwrócić na ich treść uwagę.

Edmund Kołodziejczyk.

Pieśń kaszubska.

Poznawszy dotąd zaledwie w jednej okolicy znaczną ilość pieśni kaszubskich, nie uważałem siebie za miarodajną osobę do rozpisywania się nad tą sprawą na łamach Gryfa. Zniewala mnie do tego wszelako tomik poezji Wosia Budzysza, który wyszedł niedawno z druku p. n. „Nowotne spiewe“.

Wprowadzając po raz pierwszy w rytmikę utworów kaszubskich akcent południowo-kaszubski, odmawia autor wspomianego zbioru w swojej przedmowie pieśni kaszubskiej ludowej charakteru kaszubskiego i to na podstawie odmiennego od ludowego narzecza akcentowania.

Mianowicie pisze on: „To co zwykle za pieśń ludową (kaszubską) dzisiaj uchodzi n. p. t. zw. *frantówci*, jest nią tylko po części. Są to pieśni ludowe polskie, pochodzące po największej części pierwotnie z Kociewia. Charakter pieśni ludowej kaszubskiej mają jedynie owe krótkie przyśpiewki do tańca lub gry o dwóch lub najwyżej o czterech wierszach jak np. Lipa, lipa, lipaneczka... i t. d. Wyraźne piętno kaszubskie nosi także frantówka: Zelona łączka, modry kwiat. Na podstawie tego materiału wykazać można, że tak w rytmice wiersza jako i melodyi to instynkt ludowy starał się koniecznie akcent swojski zaznaczyć“.

Szanownemu Autorowi, nie chcąc bynajmniej zwalczać jego teorii zastosowania akcentuacji kaszubskiej w utworach pisanych, w narzeczu

kaszubskiem, której nawet jestem zwolennikiem, zwracam przede wszystkim uwagę na to, że lud tak przy deklamacji (choć tej nigdy nie używa, a nawet chcąc spisującemu tekst podać, ucieka się do śpiewu, gdyż inaczej zwykle przy dyktandzie wątek traci) jak i przy śpiewie zgoła się nie troszczy o akcent. Kładł on nacisk tak samo na pierwszą jak na przedostatnią lub ostatnią zgłoskę, bez wszelkiej reguły, o ile to odpowiadało taktowi i melodyi. I to nietylko lud kaszubski, ale wyrwać łąda piosenkę ludową z jakiej-bądź dzielnicy Polski a spostrzeżemy to samo. A nawet nietylko przy piosenkach światowych, ale i pieśniach kościelnych. Mianowicie dziwi mnie, że Autor swoje zdania uzasadnia piosenką, w której, co do akcentu, najwięcej widzę cech kociewskich. Bo deklamując ów przytoczony przyśpiewek lipa, lipa, lipaneczka można przy ostatnim słowie (a o to tylko chodzić może) tak samo akcent nałożyć na pierwszą jak i na przedostatnią, podczas gdy przeważnie przy wszystkich, podanych przeze mnie w Gryfie piosenkach tego bez uszczerbku dla rytmu uczynić nie można, a przynajmniej tylko w bardzo mało miejscach, np. przy Mamulo moja, W zielonym gaju i t. d.

Również druga przytoczona piosenka „Zelona łączka i t. d.“ niczego w tym względzie nie dowodzi, gdyż zachodzi w niej obok akcentu kaszubskiego także akcent polski. A oprócz tego istnieje w pieśni ludowej polskiej piosenka podobna do przytoczonej frantówki kaszubskiej „Zielona ruta, jałowiec“, która za pomocą śpiewników polskich na Kaszubach się rozpowszechniła i śpiewana jest na tę samą melodyę, co powyższa, a oprócz tego posiada ten sam rytm.

A zatem takim argumentem nie można piosenkom kaszubskim udowodnić ich niecharakteru kaszubskiego. Lud kaszubski używa do wyrażenia swych uczuć wznioślejszych tak przy modlitwie, śpiewie i popisach oratorskich jak n. p. raczbach (oracyach) weselnych, pogrzebowych i t. d. języka tak zwanego kościelnego, jak to już w nrze. 3. Gryfa r. 1909 str. 154 podano. W swojskiem narzeczu lud nasz układał tylko krótkie (często protackie) wiersze, reguły gospodarcze, przepowiednie pogody i t. d. Że tak było, liczne są dowody.

Osobiście znałem starszego rodowitego Kaszubę, ledwo umiejącego czytać na książce do nabożeństwa i śpiewniku, który sobie swoje wiejskie rymy układał w tak już nazwanym języku kościel-

nym kaszubskim, choć zwykle nie „polaszył“ ani poprawnie po polsku ani po kociewsku nie umiał.

Oczywiście, że dużo jest pokrewieństwa pieśni kaszubskiej z piosnką ludową polską. Jest to łatwo zrozumiałem. Pieśń ta nie powstała w dobie dzisiejszej. Śpiewano ją kiedyś, jak twierdzi Zygmunt Gloger w „Pieśniach ludu polskiego“, nie tylko w niskich chatkach, ale i po licznych drobnych dworach szaraczkowej szlachty jak i w wspaniałych pałacach magnackich*). Wyrugowała ją stąd sztuka drukarska; najpierw z pałacu a potem i z dworu. Ostała się tylko u progów nieznanego pisanego i drukowanego słowa wieśniaka — chłopca, u którego niestety również coraz bardziej traci na znaczeniu i powadze. — Oczywiście, że plemię kaszubskie, mające tyle pokrewnych właściwości i z innymi plemionami polskimi, pokrewieństwo to zaznaczyło także i w pieśni. I ząd, tyle w kaszubskich piosenkach podobieństwa do śpiewek ludowych polskich.

Wcale mi się jednak wierzyć nie chce, by piosenki te (frantówki) pochodzić miały pierwotnie z Kociewia. Jak bowiem wiadomo, gwara kociewska, powstała niewątpliwie z połączenia czystej polszczyzny z kaszubszczyzną, ma pewne odmienne właściwości od polskiego języka **). I tak mówią przy starej Kiszewie *żalty****), przy Zblewie *wiam* (wiem). Tych idiotyzmów kociewskich w frantówkach nie zauważyłem, o ile zaś pierwotność tych stwierdzić było można, oczywiście uważałem je jako kociewskie.

Śpiewał cały naród polski od Tatrów aż do Bałtyku a śpiewacy gminni, stare „dziady“ z piosenką chodzili od wsi do wsi, po odpustach i jamarkach, weselach i pogrzebach i pieśń śpiewaną, ongi, gdzieś w zapadłej stronie roznosili go całej Polsce.

A jednak pieśń kaszubska ma dużo pewnej odmiennej charakterystyki, tak w treści jak i w melodii, tchnącej większą powagą i głęboką melancholią. Nawet każda wioska ma swoje odmienne pieśni. Dziś, gdzie znamy zaledwie jej drobne cząstki, przy częstej przemianie mieszkańców, wędrowek w daleki świat, trudno to oznaczyć; zdoła to tylko znawca zżyty z nią od dziecka.

*) A może też ona w tych dwóch ostatnich miejscach ma główne swoje miejsce powstania.

**) Wobec tego przedewszystkiem zwracam uwagę na to, że gwara kociewska jest o wiele późniejsza.

**) „Polaszcy Kaszuba też mówi „żalty“.

Już to samo, że Kaszubi piosenkom nadali swoją rodzimą nazwę *frantówek* (w północnych Kaszubach *szeptoperek*), świadczy wymownie o tem, że pieśń w ich życiu bardzo ważny stanowiła czynnik. I tak była istotnie. W długie zimowe wieczory zbierali się ludzie młodzi i starzy do jednego z gościnnych gospodarzy i tam, nieznając ani gazet ani książek, opowiadaniem bajek i śpiewaniem frantówek przy rozpalonym kominku skracali sobie czas. Ślady po tem i dzisiaj jeszcze tu i owdzie się znajdują (gdzie niema karczemu). Ale później kościół wystąpił przeciwko temu zwyczajowi, z powodu rzekomych przy tem zachodzących nadużyć i piętnując śpiewanie frantówek grzechem a wciskując ludowi kantyczki i wielkie śpiewniki kościelne, zamknął rodzimą pieśń w nieotworzone dotąd grobówce.

Jakkokolwiek pod jednym względem było to korzystnem o tyle, że lud się uczył na owych śpiewnikach czytać, to z drugiej strony zanik pieśni jest ludowej dla nas ogromną stratą.

Ale i dzisiaj zbyt mało się zajmujemy tą gałęzią niepisanej literatury naszej. Wszyscy badacze kaszubszczyzny twierdzą, że: Pomerania non cantat, a jednak to, cośmy w Gryfie podali, jest tylko nieznacznym procentem tego, co by jeszcze dzisiaj zebrać się dało. Niestety z zalem tu powiedzieć trzeba, że obcy, Niemcy, daleko więcej pod tym względem uczynili. I tak znam pewną osobistość, która w kilku sąsiadujących ze sobą wioskach zebrała w krótkim czasie blisko 200 piosnek.

Jestto nowym dowodem na to, że zdanie o nieśpiewności Kaszubów jest grubo błędem, tem więcej, że piosenki owe pochodzą z północnych Kaszub z nad brzegu Bałtyku.

W końcu zaś jeszcze zaznaczam, że zachodzi wielka wątpliwość, czy akcent w narzeczu kaszubskim zawsze tę same cechy zachowywał, jak je dzisiaj znamy. Mianowicie zauważyć się daje, że akcent ten odbywa stale swoją wędrówkę z południowych Kaszub ku północy. Spozrzedz to można dziś mianowicie w południowej części powiatu kartuskiego.

Czyż wobec tego wyciąganie z niego jakiegoś pewnego wniosku wogóle nie jest conajmniej bardzo przedwczesnem? Sędzicki.

Bajki kaszubskie.

O srodzim złodzeju.

Gospodarzyle so matka z synem. Ale beła u nich wielgo bieda. Kureszce jim ostała le jedna koża. Tak syn rzek:

— Matko, jo tero zaszlachtuję tę koze, i będzema so dobrze jesc. A jak ję zjema, tej jo pudę za złodzeja. Może nom tej pudze lepij. —

Zrobieł, jak mówieł. Wzął, zabieł kożę i ję upiek, a skórę powieseł na płoce.

Na nij on sę choć złodziejstwa uczec.

Tak zebuł sę często nadzi i puszczoł sę do nyj skórę, oglądając sę na wszetci strone, cze go nicht nie widzy. I zjął ję z tego płotu, niewidzany przez nikogo.

— Aha! — rzek sobie. — To jo dobrze ukrodem! —

Ale wżął i probowoł drudzi roz. Zawieseł znowu skorę na płoce i ku nij sę puszczo. I znowu mu sę udało wżąc ję tak, że nicht go niewidzoł.

— Dobrzem ukrod! — rzek. — Będzie ze mnie dobry złodzyj! —

Tak wżął i trzeci roz próbować. Ale ciej prawie sę zabieroł do kozyj skórę, tej chtos na niego zawołoł:

— Stuj, co te tam robisz? —

Złodzyj sę obezdrzoł i widzoł pana, sedzącygo na koniu. Odrzek mu więc:

— Jo sę ucę za złodzeja! —

Tak pon mu odrzek:

— Ciej tak, to jo cy dom 100 talarów i tego konia, na chternym jo jeżdżę, żeli te mnie go ze stani wekradniesz dzys w noce.

— Niech tak będzie! — rzek złodzyj.

Ten pon ale na noc postawieł w stani dwuch parobków, żebe czotowełe, a trzecymu kozoł sadnąc na konia i tak noc przesedzec, Mesłoł so, że tacim sposobem złodzyj w żecu konia nie wekradnie.

Ale złodzyj wżął sę przestelowoł za babę i zabroł ze sobą sznapsu, w chternym beło tak cos zaprawiony, że chto wepieł. muszoł usnąc.

Tak w noce przechodzy on jako baba do chlewa, trzęse sę od zeme i mówi:

— Dobry ludzie! Wpuszcztaż mnie tu choć na chwilkę do chlewa, co się ugrzeję, bo jem przezebło i zmokło, a na dworze je deszcz i zema. —

Tak ony parobce, widząc babę, wpuszcyle ją do stani. Ona zos rzekła:

— Jo tu mom kásyczk sznapsu, barzo go mało, ale za to, że wa mielista litosc ze mną, za to jo się z nim podzele z wami. — Ale ten złodzyj le robieł, jakbe pieł, ale nic nie upieł i butelkę podoł dalij. A parobce so wepile po jednym.

Trwało niedługo, a usnęłe wszesce, krom złodzeja. Tak złodzyj zesadzeł parobka z konia i położył go w sano za rofę, a som wewprowadzeł konia, sod na niego i pojachoł do dom.

Na drudzi dzień pon widzoł, co się stało. Ale nick mu nie pomogło, le muszoł złodzejowi dac sto talarów i konia mu ostawie.

Tak złodzyj rzek do matci:

— Wejcele, matko, to złodzystwo się opłoco dobrze. Mom konia i sto talarów. Tero jedzma i pijma! —

Ale nen pon przemeszliwoł, jakbe złodzeja uchwecec. Więc rzek do niego:

— Te jes dobry złodzyj. Ale drudzi roz cy się nie udo. Jo ce dom jesz 100 talarów, ciej te mnie moich psów wekradniesz. —

Mesłoł so ale, żebe złodzyj tego nie dokozoł, bo mniół dwuch psów barzo złych.

Tak złodzyj uszeł so wioldzi mniech. A ciej noc nadeszła, szed z tym mniechem prosto na oborę i przetrzymoł mniech przed durę w budze, gdzie te pse leżałe. Tej zaczan cijem klepac w budę. Tak pse welecałe z legowiska prosto w mniech, a złodzyj wzał, zawiązoł mniech z góre, wzań go na plece i szed. Reno on poszed do pana i mu oddoł jego pse w mniechu. Tak pon mu muszoł znowu sto talarów dac.

To ju tero gorzeło tego pana. Ale on meszłoł mu zadac jesz więcyj sztuk. Tak on mówieł do złodzeja:

— Jo mom dwie dzewci. Żeli te z pod nich w noce ukradniesz łożko, tej jo będę cę uwozoł za nowiększygo złodzeja i ce dom znowu sto talarów. —

Jak przeszła noc, tej złodzyj so weszukoł mały prosątko, omeł je, obuł mu koszulę i szed do komore, chdze te dzewci spałe. Tam on położył no prosątko pomiedze nich w łożko i ucek.

Za chwilę ale to prosątko zaczeno wierzgac i kwiczec, jaż

jedna z nych dzewek się obudziła. A że było ciemno, to meszała, że to dziecko je, i zbudziła drugą dziewczkę, wołając:

— Te mosz dziecko! —

Tak ta drugo się zbudziła i srodze werzała.

— To nie je moje, ale twoje! —

— Nie to je twoje! —

Tak się zaczęnie dzewci kłócec, aż wzięte się i ucekle, bo żodna się przeznac nie chcała.

Jak dzewci ucekle, te złodzyj, chteren pilowoł prze oknie, przeszed sobie pięknie, wzał łóżko a reno je zanos do pana. Ten mu muszoł znowu sto talarów dac. I mu je też doł.

Tak on mu ale rzek:

— Jednyj sztuci te nie potrafisz. Ciej te moij kobiece w noce koszulę z cała ukradniesz, tej te będziesz złodzyj nad złodziejami! —

— To jo zrobię! — rzek złodzyj.

Ale pon na noc wszetci okna i wszetci dwierze dobrze zamknął, a tej położył się spac.

Tak w noce złodzyj podkopoł so pod zwelą durę i wloz przez nią do jizbe, w chternyj ten pon i jego żona spele. Mnioł ale młodze prze siebie i weloł je w łóżko, a tej chyże się schowoł pod łóżko.

Za chwilę pon się obudził i jego żona, a cały łóżko było pełno młodzy, bo te zaczęte od cepła robic. Tak niewiedzele so rade, le koždy zebuło koszulę i wzięło swiężą i oblekło. A te mokry koszule cesnęli pod łóżko.

Na to czekoł leno złodzyj. Wzał koszulę pani i weloz przez durę, a reno przenios panu koszulę jego kobiecie. Chcąc niechcąc pon mu muszoł znowu dac sto talarów.

Tero ju pon niewiedoł, co sobie począc, ale jesz na jedną próbę choł złodzeja westawic. Więc rzek mu:

— Ciej te moij żonie pierscyn złoty z jij palca ukradniesz, tej ju dom ce poku. —

— Niech i tak będzie! — odrzek złodzyj.

Ale pon znowu zamk wszetci okna i dwierze. A prze łóżku postawieł nabitą flińtę.

Złodzyj ale szed na smętorz i wekopoł so trupa. Tego on wżan na plece i zanos go jaż przed okno tego pana i tam go tak postawieł, że on prawie patrzeł w jizbę. A som się schowoł.

Ale pon nie społ i coraz wezeroł, cze złodzyj nie przyńdze.

Tak uzdrzoł on i tego trupa za oknem, a meszłąc, że to on złodziej, rzek do siebie:

— Aha, tam on ju je i do jizbe zaglądo! —

Nie namyszłając sę długo, wżan tede nabitą flintę, wemierzeł i strzeleł w niego. A trup sę obaleł.

Tero ale panu sę strach zrobięto i on rzek do swoij kobiete:

— Będze zle! Jo w tego złodzeja strzeleł i go zabięł. Muszę jisc i go chdze kryjamko pochowac, bobo mnie mogle srodze ukarac. —

Wstoł więc i otworzeł dwierze i szed trupa pochowac. Tymczasem ale złodziej wloz bez dwierze i, udając głos pana, rzek do jego kobiete, chterna go w cemnice nie poznała:

— To tak je, jakbe on beł i jakbe on niebeł. Može jo tego prawdziwygo złodzeja nie zastrzeleł, a on może, jesz przyńdz, póci jo jidę precz. Lepij dejle ten pierścyn złoty z twygo palca mnie, tej on go żodną miarą nie dostanie! —

Tak pani, meszłąc że to som pon, dała mu pierscyń. Złodziej ale go wżan i szed.

Reno on przeszed z pierścyniem do pana. Tak ten ju go więcyj probowac nie choł, bo widzoł, że on umnie swoje rzemiosło z gruńtu.

Sąsadowoł ale z onym panem mniemiecci ksądz, chteren sę z niego wjedno wesmniewoł, że on sę przez tego złodzeja doł tak okradac. Tak ten pon sę choł kąsk na nim zemsec za jego wesmwiani, i rzek do tego złodzeja:

— Te jes złodziej, jacigo swiat nie znaje. Ale tego mniemiecigo ksędza tebes nie wekrod. —

Ale złodziej odrzek:

— Jo go wekradnę, a on mnie jesz dobrą wołą do swoje piniędze! —

I szed. Nachwytoł so wiele reków, zanios je do koscoła i tam jim w szczepce zatchoł swiece, a jak sę zrobięto cemno, tej on je zapoleł. Tej wżął biołą płachtę na sę i szed tak do nygo ksędza.

Ten zdrzoł przez okno i sę dzewieł, że w koscele je wid. Barżyj on sę ale zdzewieł, cie j wloz do niego złodziej w biołyj płachtę i rzek:

— Jo jem anioł Gabryel! Jo mom waju za waju dobry uczynici do nieba wżac. Wej, w koscele sę na tę jitańcyą wszesci swiece same pozapolełe! —

Tak nen ksądz mu uwierzeł.

Mniół ale złodzyj ze sobą duży mniech, w ten on mu kozoł wlesc, bo mówieł, że długo je jesz droga, muszą jisc przez piekło i przez czyszczec, jaż do nieba przyńdą. Kozoł też so wszetci piniędzy na drogę dac. Ksądz mu doł wszetci piniędzy, tej wloz w mniech, a złodzyj z nim szed. Nie szed z nim ale do nieba, le na pole. Jak przeszed do wieldzigo kamynia, tej on mocko miechem o nen kam uderzeł i rzek:

— Tu je piekło! —

Za chwilę przesze do dużygo buka. Tu złodzyj znow klasnął porę razy miechem o tego dęba i rzek:

— Tu je czyszczec. Tero ju wnetk będzema w niebie! —

Tej szed dalij, jaż przeszed do suchy chujci. Tam on miech z tym miemieccim ksędzem powieseł na suchą gałąz i go tak ostawieł i rzek: Tu je niebo! — Tej szed precz.

Stąd go ludze na drudzi dzien zdjęle. Ale złodzyj mniół wiele piniędzy i stoł sę wieldzim panem, a ciey tymczasem nie umar, to żyje jesz dzys dzień.

O parobku i panu, co sę gorzec nimniele.

Jeden parobk szed po służbę. Tak potkoł on sę z jednym panem, chteren sę go spytoł:

— A chdze te jidziesz? —

— Jo jidę służbe szukac! — odrzek parobk.

— Ciey tak, — rzek nen pon, — to jo cę urządzę, i będziesz mniół u mnie barzo dobrze. Będziesz futrowoł kobełę i osła i po drevka do lasa jeżdżoł. Za to jo ce dobrze zapłacę. A twoja roczezna będzie, ciey będzie kukowka kukała. Le jeden warunk jo mom: te nigde sę na mnie nimuszysz gorzec. Skorno te sę będziesz na mnie gorzeł, to umowa nasza sę kuńczy i jo cę wepędze, ale przedtym jesz usze cy oberżnę. —

Na to odrzek parobk:

— Czymu jo sę mom na pana gorzec, ciey jo będe mniół letką robotę i dobrą zapłatę. Jo sę zgodzom. —

— No, tej poj ze mną! — rzek pon. A niebeł to pon, jak jinszy ludze, le czarownik, a to jego miescy beł zaklęty. Ale parobk nick o tym niewiezoł, bo beł barzo głupy.

Jak oni przesze na to gospodarstwo, tej ten pon go zaprowadzeł do stani, chdze stojała kobeła i oseł. Tej on do niego rzek:

— Tego osła te będziesz futrowo! dobrze, i dosz mu wiele owsa. Ale tyj kobele te będziesz dowo! ten gnuj z pod tego osła do żercu! —

Parobk tak zrobię!

Na drudzi dzen pon mu kozo! zaprząc kobe! i osła w woz i jachac po drewka do lasa.

— Naladujesz duży woz, a dosz tyj kobele krótszy kunc. A bij ję, co le możesz. —

Parobk obieco! tak zrobic. Ten pon ale mniot jesz jednygo psa, tego wo!ele: Piotruszka. Nen Piotruszka bieg z parobciem razem do lasa. Tam nen parobk naladowo! wieldzi woz drewko!, do! kobele krótszy ku!c a pode drog! bie! ję, jak mu pon nakozo!. Pies Piotruszka biego! z nim, a cie! oni prze!echale na obore!, tej Piotruszka szed i wszetko wejod, swo!e i parobkowe, poci on weprzago!. Jak parobk cho! g!odny sadnac do obiadu, tej miska be!a p!ożno.

Tak ten pon do niego przestapie! i rzek:

— Te sę wiera na mnie gorzysz? —

Tak parobk odrzek:

— Jak jo sę nimom gorzec, cie! jo jem g!odny, a nimom nic do jedzeniu. —

Ledwo ten pon to uczu!, tak on wza! oberz!n! parobkowi usze i go wegn! precz. Bo tako be!a umowa. Tej szed szukac so jinszygo parobka.

Trafie! wnet na ch!opoka, co ju mniot kawa! swiata zwiedzony, i pyto! sę, cze on chce do niego jisc w s!użbę za parobka.

Nen ch!opok cho!.

— Te będziesz mniot u mnie barzo dobrze, — rzek mu pon. — Będziesz futrowo! kobe! i osła i po drewka do lasa jeżdzo!. Za to jo cy dobrze zap!acę. A twoja roczna będzie, cie! będzie kukowka kuka!a. Le jeden warunk jo mom: Te nigde sę na mnie niemuszysz gorzec. Skorno te sę będziesz na mnie gorze!, to umowa nasza sę ku!czy a jo cę wepędę, ale przedtym jesz ce usze oberz!nę! —

Na to odrzek nen nowy parobk:

— Niech tak będzie. Ale cie! pon sę będzie na mnid gorze!, tej jo panu też usze oberz!nę! —

I zgodzyle sę.

Jak oni przeszle na obore!, tej pon nowygo parobka zaprowdze! do stani i rzek:

— Tego osła te będziesz futrował dobrze i dosz mu wiele owsa. Ale tyj kobele te będziesz dowołał gnuj zpod tego osła do żercu! —

Ale parobk nie zrobię tak, jak mu pon kozoł, bo mu żol beło kobełe. Le doł kobele owsa, a osłu doł słomę z pod nij. Na drudzi dzeń kozoł mu pon zaprzęc i jachac do lasa po drevka, a kobele dac krotszy kuńc i ję barzo bic. A pies Piotruszka bieg z nim.

Jak oni bele w lese, tak ta kobeła przemówieła:

— Parobku, za to, żeś te mniół ze mną mniętoserdzy, to jo cy dom dobrą radę. Wez zaprzęż w moje mniesty psa Piotruszkę i nie weprzęż go doma, jaż sę najesz, bo on be cy wszystko zjod. —

Parobk tak zrobię. Naladowoła dużą fore, a zaprzęż Piotruszkę i osła, a kobełę do woza przewięzoła. A ciej przejechała na oborę, tej niewepzjęż Piotruszkę, jaż sę som najod.

Tak po obiedze przeszed do niego pon i sę pytoła:

— Te sę wiera na mnie gorzysz? —

— Czemu jo sę mom gorzec, ciej mnie je dobrze? — odrzek parobk. — A pon sę na mnie nie gorzy?

— Nie! — odrzek pon. I beł z nowym parobcim barzo kuńtant, tak, że mu poddoła cały gospodarstwo.

I przeszed czas, że ten pon muszoła na sztere niedzele jachac precz. Tak on rzek do parobka:

— Jo jadę precz i przejadę do dom jaż za cztere niedzele. Tymczasem jo ce wszystko poddaję. Doglądę gospodarstwa i obore, jak nolepij możesz. Ochędoż i oprzątnij wszystko. A ciej ju będę za cztere tygodnie mniół wracac, tej jidz do owczarni i tę owcę zarznij, chterną na ce wezdrzy, ciej dwierze otworzysz. Ugotuj ję dobrze i przepraw piotruszką. A dzece moje też opatrz i ochędoż, tak, cobe wszystko beło w porządku, ciej przyńdę do dom. —

Tej ten pon ujachoła. A parobk ostoła i gospodarzeł. Ale kobele doł dobrze żrec owsa, a osłu doł słomę z gnoju, i jich oboje z psem Piotruszką zaprzęgoła do woza.

Jak cztere niedzele minęła, tej szed do owczarni. A jak otworzeł dwierze, tej wszetci owce podług swyż noture na niego wezdrzała. Tak on zarznął decht wszesci i cesnął mnięso w kocoł i gotowoła. Nie zaboczeł też o piotruszce, le wżan psa Piotruszkę, zabięł go i cesnął do kotła, be jodło przeprawic. Tej usmierceł dzece tego pana, a usmiercywsze je, wepusceł jim wąpie i flaci, opłokoł i położeł w łóżka. Tej podpoła oborę i wemioł popioła.

Jak pon przeszed do dom, tej parobk do niego rzek:

— Jo wszystko zrobię, jak mnie pon kozoł. Zabięm owce, bo wszetci na mnie sę obezdrzałe, ciej zem odemk chlew. Przeprawięm jodło Piotruszką, chternygom zabię. Dzecem też uprzatną. Leżą w łózkach. A oboręm ogniem decht często wechodożę. Wszystko jak mnie pon kozoł. —

Ale pon sę werzas i nick nie odrzek. Tak parobk sę go pyto:

— A wiera pon sę na mnie gorzy? —

— Jak jo sę nimom gorzec, ciej te mnie owce i Piotruszkę zabię, oborę społę i dzece usmierce? — odrzek pon.

Tak parobk wzał i mu chyże usze oberznął i wepędzeł go precz.

Ale białka tego pana, jak widzała, co sę dzeje, owinęła sę w płachtę, wlaźła na drzewo i zaczęła kukac, cobe parobkowi wekukac roczeznę. Ale parobk wzań chyże nabitą fliętę, wemierzeł i rzek:

— W tym zemnym czasie kukowka? To nie je kukowka, le jako ukozka! —

I ję zastrzeleł.

A chlew sę społę razem z osłem i kobełą. Ale jak wszystko opadło, tej z tyj kobełe zrobieła sę barzo ładno panna. Bo to beło mniescy zaklęty. A parobk ożenieł sę z nią panną i ostoł na tym gospodarstwie. I dobrze jim sę powodzeło.

Pieśni kaszubskie (Frantówci).

Wysoka góreczka.

Wysoka góreczka, pojdziemy ją skopać,
Kiedy piękny chłopak, jakże go nie kochać?
Wyplnęła rzeka z bystrego jeziora,
Płakała dziewczyna z rana do wieczora.

-- Cicho dziewczę nie płacz, bo ty będziesz moja,
Przyniosę ci jabłko z Poleskiego pola. —
Nie przyniosł mi jabłka, ani żadnej wiśni! —
Ach, mój najmilejszy już o innej myśli.

Wyszła na góreczkę, usłyszała dzwony:
Już mój najmilejszy do grobu wieziony.

Niechajże go wiozą, ja żem tego chciała,
Żeby żadna inna pociechy nie miała.

(Rotębark). Pod. *Fr. Sędzickt.*

Świeci słońce w okno moje.

— Świeci słońce w okno moje,
Już odjeżdżam serce moje. —
— Ja wiem dobrze, że odjeżdżasz
I gdzieś inną w świece so masz. —

Innej nie mam, innej nie chcę,
Tylko ciebie moje serce. —
— Żebym była wpierv skonala,
Niż sę w tobie zakochała. —

— Ty dziewczyno nie życz sobie,
Mnie jest ciężej, niżli tobie.
Tobie cężko z moim dz...
A mnie cężko z twym wianeczkiem. —

— A ty myślisz, że się smuce,
Że ty do mnie nie powrócisz? —
Sukienkę so wyplatuję,
Na sali so potańcuję.

A ty na mnie ślepiac będziesz,
Łzami się zalewać bedziesz.
W koło mnie się nie obracaj
I pieniążków nie przetracaj;

Bo to wszystko nadaremnie,
Nie będziesz mieć zonki ze mnie.

(Juszki.) Pod. *Fr. Sędzickt.*

Przyśplewki.

Moja, Marynko, naucz się robić,
Bo cię nie wezmie żaden królewicz,
Jeno cię wezmie szewiec ubogi,
Będziesz mu nosić skóry do wody,

Ja się do tego nie przyrodziła,
Żebym szewcowi skóry nosiła.

W niedzielę rano przed wschodem słońca,
Paśta dziewczyna konie na łące,
Koniki piją, nóżkami biją,
Uciekaj dziewczę, bo cię zabiją.
Niechaj kopają, niech mnie zabiją,
Cóż tobie do mnie, ty biedny chłopcze.

Idzie chłopiec po mniedzy,
Dziewczę sobie prowadzi — wraz.
Ty, Marynko, ty moja,
Ty masz oczki, jako ja — wraz.

Jak jednego wypijem,
To drugiego nalejem — wraz.

(Rotębark.) Pod. *Fr. Sędzicki*.

Zapomniane wiersze Derdowskiego.

W jednym z przeszłych numerów Gryfa podano wiersz w polskim brzmieniu p. t.: „Wojkasyn ze Sławoszyzna“. Znalezione go w papierach pośmiertnych śp. Danielewskiego i jemu też autorstwo przypisano. Właściwym autorem natomiast jest *Derdowski*, a oryginalny tekst wiersza tego był kaszubski. Odrukowano go w „Warcie“ 1881, str. 3542. *Kołodziejczyk* wspomina o nim w uzupełnieniu do bibliografii kaszubskiej, p. Gryf. 1909, 9. Oto oryginalny tekst tego wiersza;

†

Wojkasyn ze Sławaszena.

(Dr. Floryan Ceynowa.)

Ciej u naju na Kaszubach dzecko zaniemoże,
Idze mątka do kościoła przed oblicze Boże,

Idze dali mniedze ludzy od checze do checze,
Wszędze, płacząc, rade szuko, ciej ból serce piecze.

Tobie norod nasz kaszubści, że zes beł z doktory,
Taci biedny beł, żorotny, od weszczerek chory,
Żes po swiece jemu chodzeł od checze do checze
I jak dziod nen swiat przedepoł, co sę z cijem wlecze.

Ludze, jak zazweczój ludze, kąsk krącele łbami,
A te chodzeł, serca szukoł*) mniedze Słowianami.
Jeden wzdrygoł remnionami, drudzi łajoł: nara!
Trzeci grepkę wachoł zdrade: Ciebie niesta wiara.

Ciej syn Sławe na twym grobie klęknie, łze weleje,
Twoja wiara i nadzieja w sercu mu zacnieje,
I do dusze sę odezwie brzęk harfe eołści:
Nie ma Kaszub bez Poloni, a bez Kaszub Polsci.

J.

Jarosz Derdowski.

Razem z powyższym wierszem, łaskawie nam nadesłanym, odbieramy od p. *Hozakowskiego w Toruniu* okolicznościowy wiersz *Jarosza Derdowskiego* z r. 1884. Niektóre ustępy czysto prywatnej natury opuszczamy. Wiersz drukowany na różowym, glansowanym papierze, formatu dużej osemki. Na pierwszej stronie dedykacja: Oracyo pożegnalno dło Pana Feliksa Czorlińściego na bancierce wieczornym u Mazura w Toruniu w wiliją Zwozdzyjosa w roku Pańskim 1884. — Na drugiej stronie na dole drukarz: J. Buszczyński, Toruń. — Na trzeciej wiersz się rozpoczyna:

Jako z płaczem płynie Wisła do bołtecci fali,
Coroz smętnij, im sę więcy z polsciech stron oddali,
Tak i me dzys ze stropionym narzekąme duchem,
Że sę chwila pożeganio zbliżo z naszym druchem,
Co Czorlińściech szlachetnego je potomciem rodu,
A łot cilka postępowoł w naszyj redze z przodu;
Co prowadzeł akuratnie nocęzsze rachąncie
I dło banką robieł różne wożne mest sprawąncie,
A doch zawde beł na fleku i w tym wieldzim ruchu
Nie brukowoł sobie robic szeptów na szneptuchu.

*) długie „o“ jest oddane w drukowanym tekście zawsze przez á.

Bo mo we łbie dużą świecę, co nigde nie zgasnie,
W cemny noce wszeście gwiozde pokazuje jasnje;
On też nigde, choc o cemku powrocoł od Vossa,
Nie brukowoł so zastawiac szlachetnego nosa,
Boc doch wszelką zdrzy zowadę kaźdutenci chwile
Bez nogrubsze nawet cegte i dębowe dyle.
A ciej zasłte jacie w kase choc nąmniejsze będe,
On je i bez okulorów podkrywoł wszęde.

Ale w jednym na Feliksu jednak cęży wina,
Bo mest Pszor i Kulmbachera pijoł u Bonina,
A zazweczoj echt Kaszeba tak brzedciego dreku,
Nigde be do peska nie wżan ni razu do ręku.

Tero, Druchu, ciej zajedziesz w strone Twe ojczeste;
Będiesz smacznie so zapijoł nasze piwko czeste,
Co je w Pucku werobiają, kaszubści stolice,
Po nim przepsnie rzec do buksów, czerwini sę lice.
Oj nabierzesz wnet, Feliksu, czerstwiejszech kolorów,
I niejedny łeb zawrócysz krasny białce z Borów!

.....
.....
Ale Pań Bog Cy weboczy kawalerscie grzeche,
A tam doma cę czekają inne gwes poceche!
Tam mądroscie jak i cnote będziesz pierwszym wzorem,
A oliwścim ciej nie zechcesz bec kalkulatorem,
To burmnistrzem Ciebie zrobią, jako Twego przodka,
Co w Betowie mądrze rządzeł, jak powiodo godka.
To jesz kąseczk nos pocesz, że Cę słowa czeko,
Do jaci nąm mnizerokom w Toruniu daleko.
I w nadzieji, że swiat cały o Tobie sę dowie,
Dzys, zegnając Ciebie, Druchu, pijeme Twe zdrowie!

Sprawozdania i krytyki.

a) Bibliografia Kaszubska.

Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu (Tom I. Nr. 11.
za III. kwartał 1910) podają ciekawy materyał do historyi i kultury na Ka-

szubach w dwóch cennych pracach. Pierwsza, to przez *Bolesława Ślaskiego* sporządzony odpis Lustracyi Starostwa kościerzyńskiego z r. 1664. Oryginał znajduje się w archiwum dawnego skarbu koronnego, istniejącego obecnie przy warszawskiej Izbie skarbowej. Dużo szczegółów tam o samem mieście Kościerzynie, o wsiach i jeziorach starostwa kościerskiego. Zarazem rzuca owa lustracya kilka promieni światła na warunki społeczne lemanów i gburów, charakterystycznej dla Kaszub warstwy drobnych posiadzicieli zlemskich. — Prócz tego zawierają „Zapiski“ pracę ks. *Alfonsa Mańkowskiego* pod tyt.: Wprowadzenie Bractwa Pocieszenia N. M. P. do kościoła Lubiszewskiego w r. 1787. Dużo w niej szczegółów o rodzinach pomorskich. — Nareszcie jest, podana przez organistę *K. Grabowskiego* „Pieśń przy oczepinach pod Łasinem śpiewana“. (Z nutami) — i notatka krytyczna *ks Chmieleckiego* o zes. III wydanego przez *H. Kouwentza* „Beiträge zur Naturdenkmalpflege“.

Das Land, Organ des Deutschen Verein für ländliche Wohlfahrts- und Heimatspflege, (18. Jahrg. Nr. 22. 15. August 1910) zawiera w pomienionem zeszytcie studjum *Gulgowskiego* z *Wdzydz* „o świecie roślinnym w wierzeniach ludowych na Kaszubach“. (Die Pflanzenwelt im kaschubischen Volksglauben.) Dużo w niem ciekawych przyczynków do folkloru, tak że trudno by było dać krótkie sprawozdanie. Postaramy się o pozwolenie autora na przetłumaczenie pracy w Gryfie.

Gazeta Warszawska zamieszcza w nr. 250 (z dnia 13 września rb.) artykuł „Niemiecka praca „kulturalna“ i kultura kaszubska“. Wspominając o założonym w Gdańsku „Deutscher Heimatsbund für den Osten“ poleca G. W. gorąco poparcie mającej się w przyszłym roku odbyć *wystawy etnograficznej kaszubskiej w Kościerzynie*. W nrze. 254 (z dnia 17 września rb.) tegoż pisma znajdujemy artykuł *W. Nałęcza* pod tyt. *Na kaszubskim brzegu*, w którym autor stawia projekt założenia kąpieli morskich polskich w Karwii lub w Jastarni.

Kronika.

Sejmik oświatowy Towarzystwa Czytelni Ludowych w Poznaniu obradował przez dwa dni (7 i 8 listopada) na sali Domu katolickiego

w Poznaniu. O godz. 5 po poł. zagał prezes p. Szczaniecki pierwsze plenarne zebranie. Biuro ukonstytuowało się następująco: Marszałkiem obrano ks. prałata Wawrzyniaka, wicemarszałkiem dra Majkowskiego. Powołał marszałek na sekretarzy Koraszewskiego z Opola i ks. Kilińskiego z Piłki, na ławników: Ks. Dębka, dra Rogalę, dra Zakrzewskiego.

Przebieg sejmiku, ogłoszony w dziennikach, odpowiadał ważności przedmiotu. Poczyszającym objawem był liczny stosunkowo udział pań, oraz delegatów z dzielnic polskich poza Księstwem. A chociaż miało się wrażenie, że nasza największa organizacja oświatowa jeszcze daleką jest od formy idealnej, jednakowoż sejmik dał dowód, że ma zrozumienie ważności sprawy i że organizacja wyrobiła już cały szereg sił, których praca niezawodnie przyspieszy rozwój i udoskonali działalność T. C. L. Bardzo sympatycznym jest hasło decentralizacji, jakie coraz podnosili przywódcy instytucji. Nie ulega bowiem wątpliwości, że tylko przy najszerzej autonomii okręgów i powiatów praca oświatowa T. C. L. może wnikać do najszerzych warstw, gdyż taki cel wymaga uwzględnienia warunków lokalnych w całej pełni.

Najobszerniejsza dyskusja drugiego plenarnego zebrania wywiązała się nad sprawą ustanowienia generalnego sekretarza lub instruktora z stałą pensją. Przyjęto jako rezolucję wskazówkę do zarządu, ażeby w jak najszybszym czasie zajął się ustanowieniem takiej siły. Przy tym przedmiocie największe wywarła wrażenie przemowa ks. Dębka, który w dobitny sposób dowodził, że na konieczne potrzeby społeczeństwa środki być muszą! — Huczne okłaski zebranych dowodziły, że godzą się najzupełniej na sympatyczne wywody mówcy.

Z powodu udziału delegatów z kresów naszych, spodziewać się należy, że i sprawę oświaty na Kaszubach przez sejmik dozna bodźca w kierunku rozwoju istniejących słabych instytucji oświatowych u nas.

Dnia 9 listopada rb. umarł nagle

Ks. prałat Wawrzyniak,

jedna z najwybitniejszych i najzasłużeńszych postaci współczesnej Polskl. My Kaszubi zawdzięczamy mu dużo w sprawie rozwoju naszych podstaw ekonomicznych. Część Mu i sława!

ROZMAITOŚCI.

Kościerzyna, w październiku 1910.

P. P.

W celu podźwignienia naszego rzemiosła i przemysłu, oraz zaznajomienia szerszego ogółu swojskim przemysłem, by w razie potrzeby mógł zaopatrzyć się we wyroby swojskie, jakoteż szerszego rozpowszechnienia przemysłu domowego, Związek Towarzystw przemysłowych na Prusy Zachodnie na Zjeździe swoim w Czernsku w roku bieżącym uchwalił urządzenie wystawy przemysłowej, która w czerwcu r. 1911 ma się odbyć w ogrodzie i w nowej sali „Bazaru“ w Kościerzynie.

Wystawy okręgowe dotychczas zawsze koszta pokryły, a nawet jakiś zysk odrzuciły. Potrzeba jednakowoż już na urządzenie znaczniejszej kwoty, o którą komitet wystawy już teraz wystarać się musi.

Nadto na przypadek, gdyby dochód z wystawy kosztów nie miał pokryć, — czego nie przewidujemy, — musimy mieć zapewniony fundusz gwarancyjny na papierze tymczasem, we wysokości 1000—1500 marek.

W obec tego udajemy się do osób znanych z działalności społecznej z uprzejmą prośbą o łaskawe przejęcie malej części ryzyka na przypadek, gdyby koszta Wystawy pokryć się nie miały.

W tym celu upraszamy o łaskawe podpisanie załączonej deklaracji i o przesłanie jej w ciągu października b. r. pod adresem: Fr. Biedowicz, Kościerzyna (Berent Wpr.) Za nadesłanie dobrowolnej ofiary na rzecz wystawy będziemy również wdzięczni.

Z szacunkiem

KOMITET WYSTAWY:

Dr. Karasiewicz, Tuchola. Dr. Majkowski, Kościerzyna. X. prob. Wróblewski, Jadamy. X. Chmielecki, Brodnica. Al. Wojakowski, Kiszewa. Cz. Nagórski, Starogard, Fr. Biedowicz, Fr. Sędzicki, K. Rudawski, A. Sobota, A. Głazik, K. Hubert, Ign. Gończ, T. Rogalla, A. Swieczkowski, J. Wolter, Al. Żynda, Piwniki z Kościerzyny.

Główny wydział komitetu:

X. prob. Wróblewski, przewodniczący. K. Rudawski, zastępca przewodniczącego. A. Szopiński, skarbnik. Fr. Biedowicz, sekretarz,

Komisya biurowa:
Fr. Biedowicz, A. Sobota.

Komisya dekoracyjna:
K. Rudawski, A. Głazik.

Komisya redakcyjna:

Dr. Majkowski, Fr. Sędzicki.
Komisya ugrupowania okazów:
T. Rogalla, Ai. Żynda, T. Gdańiec.

Dział ludoznawczy:
Dr. Majkowski, X. Chmielecki.

Pisma peryodyczne, nadsyłane na wymianę.

- „Szkola“ organ polskiego towarzystwa pedagogicznego. Miesięcznik, poświęcony sprawom wychowania. Red. nac. i odpowied. **Lud. Pierzchała**, Lwów.
- Miesięcznik kościelny (Unitas). *Pismo duchowieństwa archidiecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej*, wydaje **Ks. W. Hozakowski w Poznaniu**.
- Wiedomości numizmatyczno-archeologiczne, org. Towarzystwa numizmatycznego, Redaktor **Dr. Maryan Gumowski**, Kraków.
- Świat słowiański, miesięcznik pod redakcją **Dra. Feliksa Konecznego**, Kraków Podzamcze 14. Cena 10 kor. rocznie.
- Przegląd Polski, miesięcznik. Kraków.
- Głos Wielkopolanek, Tygodnik społeczno-narodowy dla kobiet wszystkich stanów. Poznań. Przedp. kw. 2 mk.
- Praca, tygodnik polityczny i literacki, ilustr. Poznań. Kwart. 1,50 mk.
- Przegląd kupiecki, org. zjedn. młodz. kupieckiej w Poznaniu. Pren. kwart. 1,00 mr.
- Kupiec, org. związku kupiec. w Niemczech. Poznań. Pren. kwart. 1,50 mk.
- Świat, pismo tyg. ilustr. Warszawa i Kraków. Pren. kwart. 2 rb., 6 kor.
- Lud, kwartalnik etnograficzny. Lwów.
- Książka, miesięcznik, poświęcony krytyce i bibliografii polskiej Warszawa, (księg. E. Wendego i Ska.) Pren. roczna rb. 2.
- Ruch chrześcijańsko-społeczny, miesięcznik poświęcony sprawom społecznym i gospodarczym. Warszawa. ul. Nowogrodzka. Pren. kwart. 1,50 mk.
- Ziarno, Warszawa. Red.: Nowy Świat 70. Pren. kw. rb. 1,25, w Niemczech 4 mk.
- Jutrzenka, gazeta tygodniowa dla wszystkich. Wilno.
- Prąd, miesięcznik społeczny i literacko-naukowy. Redakcja: Warszawa.
- Iskra, mies. pośw. sprawom wstrzem. i wychow. narod. Kraków. Przedp. r. 1 mk.
- Poradnik językowy. Kraków. Przedp. r. 3 kor.
- Ziemia. Tyg. krajoznaw. ilustr. Adres red.: Warszawa ul. Jerozolimska 59—1,

Zaranie Śląskie. Cieszyn. Ślązk austryacki.

Zjednoczenie. Org. zjedn. tow. kob. ośw. na rzeszę niem. Poznań. Pren. kwart.
75 fen.

Poradnik dla spółek. Poznań. Red. i nakł. ks. Patron Wawrzyniak.

Iskra, mies. pośw. sprawom wstrzem. i wychow. nar. Kraków (Pijarska 4.)
Przedp. r. 1 mk.

Świt, pismo polskiej młodzieży abstynenckiej, org. związku Nadziei, wy-
chodzi co miesiąc. Przedp. kwart. 65 f. Red.: Poznań ul. Fabryczna 35. b.

Przyjaciel młodzieży, mies. pośw. młodz. polsk. Przedp. r. 1.20 mk. Ostrów.

Widnokreśli, dwutyg. pośw. kulturze polskiej. Przedp. kwart. 2 kor. 50 gr. Lwów.

Przegląd oświatowy, Miesięcznik Towarzystwa Czyt. Lud. w Poznaniu pośw.
sprawom oświat. i kultur. Ab. r. 3 m. Red. Ks. A. Lisiecki Poznań ul.
Bismarka 7.

Kronika Powszechna. Tyg. społ. lit. i nauk. Lwów. Przedp. r. 14 mk.

Zarzewie. Czasopismo dla młodz. Lwów. R. 5 kor.

Przemysłowiec. Tyg. org. związku tow. przem. Poznań. Kwart. 1 mk.




Journal Instructif et Amusant. Warszawa. Przedp. 2 rb.

OGŁOSZENIA.

Cena ogłoszeń.

Cała strona 28 *mr.*, $\frac{1}{2}$ strony 15 *mr.*, $\frac{1}{4}$ strony 9 *mr.* Wiersz petytowy łamany 30 *fen.*

Przy częstszem ogłaszaniu odpowiedni rabat.

 **Ponieważ „Gryf” rozpowszechniony wśród warstw inteligentnych i zamożnych, przeto ogłoszenia dla tych sfer przeznaczone  obiecują skutek!** 

Bernard Filarski

prakt. lekarz-dentysta

były asystent przy klinice uniwersyt. w Monachium.

==== Gdańsk, ====

Langgasse 53, narożnik Beutlergasse.

Przyjmuje od godziny 9—1 i od 3—5.

Bank hipoteczny i parcelacyjny

Ed. Suwalski

Tel. No. 10.

Pr. Starogard



Tel. No. 10.

kupuje i parceluje posiadłości ziemskie,

pośredniczy w kupnach i sprzedażach,

nabywa i reguluje hipoteki,

udziela pożyczek hipotecznych,

 stara się o pieniądze amortyzacyjne, 

dyskontuje weksle,

płaci od depozytów 4% za ćwierć-, 4 $\frac{1}{2}$ % za pół-, a 5% za rocznem wypowiedzeniem.

„ZIEMIA“ TYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY

wychodzi w WARSZAWIE

pod redakcją KAZIMIERZA KULWIECIA, podaje

artykuły naukowe, dotyczące przyrody i dziejów kraju ojczystego, prace z zakresu przyrodoznawstwa ogólnego oraz geografii powszechnej, wrażenia z wycieczek i podróży, opisy zabytków i ciekawszych miejscowości kraju i ziem przyległych, feljetyony i kronikę krajoznawczą oraz sprawozdania z literatury i działalności instytucji naukowych.

Redakcja i Administracja
w Warszawie Aleje Jerozolimskie 29.

Przedpłata w Warszawie: rocznie Rbl. 5.—, półrocznie Rbl. 250, kwartalnie Rbl. 1,25. Z przesyłką pocztową rocznie Rbl. 6.50, półrocznie Rbl. 3.30, kwartalnie Rbl. 1.65.

Prospekty i numery okazowe gratis.

„Pielgrzym“

pismo szczerze polskie i katolickie

z siedmioma bezpłatnymi dodatkami pod tytułem:

1. „Krzyż“,
2. „Przyjaciel dzieci“,
3. „Rólnik“,
4. „Robotnik polski“,
5. „Dobra gospodyni“,
6. „Dla nauki i rozrywki.“
7. „Filut“.

wychodzi trzy razy w tygodniu w Pelplinie i kosztuje na poczte na cały kwartał, to jest na trzy miesiące

tylko 1 markę i 25 fenygów

a z odnośnieniem do domu przez listowego 24 fen. więcej, czyli razem 1 mr. 49. fen.

W razie śmierci abonenta „Pielgrzyma“ z powodu nieszczęśliwego wypadku, otrzyma pozostała po takim abonencie rodzina

 **200 marek** 

jako dobrowolne wsparcie na pogrzeb.

**Rodacy! Rozpowszechniajcie „Pielgrzyma“
wśród krewnych i znajomych.**

Przedpłata roczna:
w Warszawie 3 rb.
z przesyłką poczt.
4 ruble.

„Prąd“

Miesięcznik społeczny
i literacko-naukowy.

Adres Redakcyi
i Administracyi:
WARSZAWA,
Warecka 10 m. II.

„Prąd“ jest piśmie młodych którzy postawili sobie za cel kształcenie charakterów i uświadomienie społeczne w duchu chrześcijańskim i narodowym.

„Prąd“ przedewszystkiem uwzględnia sprawy społeczne i związane z niemi zagadnienia etyczne.

„Prąd“ stojąc na gruncie chrześcijańskim i narodowym, nie jest rzecznikiem żadnego stronnictwa politycznego.

„Prąd“ szeroko uwzględnia sprawy studenckie i uniwersyteckie.

„Prąd“ informuje w kwestiach naukowych, pedagogicznych i samokształcenia.

„Prąd“ do każdego numeru dołącza specjalny dodatek p. n.
„DZIAŁ MŁODZIEŻY“.

Administracya w Warszawie wysyła prospekty **bezpłatnie**, a numery okazowe po otrzymaniu 7-o kopiejkowej marki na koszty przesyłki.

Redaktor i Wydawca
Adam
L. Szymański.

Przedpłata roczna zagranicą 10 koron;
9 marek; 11 frank.;
2 dolary 10 ct.;
9 szylingów.

Spółka Wydawnicza w Kościerzynie

poleca

Pocztówki kaszubskie (na kredowym papierze)
pojedynczo po 10 f. 3 za 20 f. z przesyłką
3 f. więcej.

Spiewe i frantówci przez Al. Majkowskiego
cena 50. f. z przesyłką 53 f.

Nowotne spiewe przez Wośa Budzysza
cena 0,80 mk. z przesyłką 0,85 mk.

Obrazki rybackie z półwyspy Helu.

Skreślił ks. H. Gotębiewski cena 75 f. z przesyłką 80 f.

O Panu Czorlińskim, co do Pucka po sece jachol

przez J. Derdowskiego cena 2 mk. z przys. 2,10 mk.

Adres: Gryń, Berent Wpr.

Rodacy! zapisujcie „Naszą Gazetę“!

Nasza Gazeta wychodzi 3 razy tygodniowo z licznymi dodatkami a

kosztuje tylko jedną markę,
z przyniesieniem do domu 1,25 M. na kwartał.

Po lewym brzegu Wisły

jest Nasza Gazeta najodpowiedniejszym pismem polskim, obfitem bardzo we wiadomości miejscowe, skutecznem dla dających ogłoszenia.

Nasza Gazeta dawać będzie w miarę poparcia poezye i powiastki, osnute na tle naszej walki o byt.

Drukarnia Naszej Gazety wykonuje wszelkie prace drukarskie punktualnie dobrze i po cenach umiarkowanych.

Rodacy! popierajcie „Naszą Gazetę“!